

## FOTOGRAFICZNE PORTRETY WUJOSTWA KOZŁOWSKICH

Kiedy w 2011 roku przystąpiłam do urządzania odbudowanego ciekockiego dworku, rozpierała mnie radość i duma, że mogę w pokoju pani Józefy Żeromskiej umieścić fotograficzne portrety jej sióstr: Marii, Tekli i Franciszki – bardzo długo nieznane biografom i czytelnikom. Stanisław Piołun-Noyszewski, autor pierwszej książki o pisarzu i jego kręgu rodzinnym tak informował: „sióstr Katerlanek było cztery”. Następnie wymieniał ich imiona. Wizerunków niestety nie posiadał i nie upublicznił. Podobnie czynili kolejni badacze i popularyzatorzy.

Fotografię Tekli z Katerlów Trepkowej (o czym pisałam wcześniej) odnalazła i zaprezentowała w pierwszym wydaniu swej książki „Ciebie jedną kocham” w 1979 roku Barbara Wachowicz. Mnie udało się odkryć w 2003 roku fotografie Józefy – matki Stefana Żeromskiego oraz młodszej Franciszki Schmidtowej, a w dwa lata później najstarszej z sióstr Katerlanek – Marii.

Fotografie Marii i jej męża Józefa Kalasantego Kozłowskiego otrzymałam w wersji elektronicznej z rodzinnego albumu Katerlów, który jest dziś własnością Tomasza Piotrowskiego osiadłego w Australii. On właśnie, po przeczytaniu książki „Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem”, nawiązał ze mną kontakt korespondencyjny, a widząc moje niesłabnące zainteresowanie tematem, dostarczył nieco wiadomości, odpisów dokumentów oraz materiałów ikonograficznych, odziedziczonych po swej babce Anieli, a gromadzonych przez pokolenia Katerlów z linii miechowskiej (pisałam o tej gałęzi rodu we wspomnianej wyżej książce na stronicach 93-106 i 311-316).

Fotografie Marii i Józefa – jak sądzę – powstały około 1870 roku. Ona ciemnowłosa, starannie uczesana, o pogodnym spojrzeniu. Do zdjęcia fotograf upozował ją tak, że widzimy prawy półprofil krągłej twarzy, zgrabny nos, kształtne usta, fragment sukni zapiętej pod

szyją na guziki. On wygląda na pięćdziesięciolatka o pociągłej, trochę ascetycznej, trochę władczej twarzy z zarostem (broda, wąsy), z podwyższonym czołem, krótkimi włosami z przedziałkiem po lewej. Ubrany w ciemną marynarkę i białą koszulę.

Oryginały zdjęć w australijskim albumie to małe kartoniki o wymiarach 6 x 10 cm. Nasze portrety fotograficzne są powiększone, obramowane passe partout z flokowanej luksusowej tektury w bordowym kolorze, w ciemnobrązowych profilowanych ramach ze złożonym wewnętrznym brzegiem – nawiązujących zarówno wielkością jak i stylistyką do dziewiętnastowiecznych opraw stosowanych w domach szlacheckich i mieszczańskich.

Co wiemy o Marii i Józefie Kozłowskich? Poznali się w Krakowie, gdzie Marynia była na pensji u sióstr Kanoniczek, a Józef – rodowity krakowianin, syn znanego prawnika – studiował wówczas



w Uniwersytecie Jagiellońskim prawo. Dla niej – pięknej, zamożnej i dobrej – zdecydował się wyjechać na kielecką prowincję, by wieść żywot zarządcy majątku (robiło tak wielu), początkowo Krasocina, później Tyńca (jako współwłaściciel), następnie Górna i Krajna (wraz ze szwagrem Ignacym Trepką), a około 1870 roku Kurzelowa. W kurzelowskim dworze zamieszkali Kozłowscy z matką Agnieszką Katerliną, która spędziła pod ich opieką ostatnie swe lata. Nieco później, bo w 1879 roku, po śmierci w Ciekotach Józefy Żeromskiej, widząc nieporadność owdowiałego Wincentego, zaprosili do siebie najmłodsze dziecko Żeromskich – dziesięcioletnią wówczas Bolusię, która gościła w Kurzelowie całe cztery lata.

Stefan Żeromski nie lubił wuja Józefa Kalasantego. O ciotce Marii prawie nic w „Dziennikach” nie pisał. Otrzymywał od nich czasem finansową pomoc, zarówno w latach kieleckich, jak i później. Korzystał z tego wsparcia z zażenowaniem – ale jednak korzystał. Miał żal do Kozłowskich, że nie zajmowali się Bolusią do jej pełnoletności, nie wykształcili, nie wydali dobrze za mąż, nie wyposażyli. Innych z opieki nad nieletnią swą siostrą bardzo łatwo usprawiedliwił. Dziwne...

A decyzja o odwiezieniu Bolusi do ojca i jego drugiej żony do Ciekot podyktowana była prawdopodobnie faktem, że Kozłowscy w 1883 roku opuszczali dwór w Kurzelowie, bo kończyła się im umowa dzierżawna. Józef Kalasanty miał już sześćdziesiąt sześć lat (był starszy od Wincentego Żeromskiego). Czuł się zmęczony, myślał o odpoczynku, o znalezieniu jakiejś bezpiecznej przystani na nadchodzącą starość. Tylko gdzie? Długo zastanawiałam się nad tą sprawą, szukałam dokumentów, korespondowałam z włoszczowskimi regionalistami i historykami – bezskutecznie.

Odkrył to ostatnio na mą prośbę Mieczysław Spychaj – inżynier z wykształcenia, genealog z potrzeby serca. Dzięki zdigitalizowaniu przez Archiwum Państwowe w Kielcach dokumentów stanu cywilnego (wcześniej niedostępnych dla badaczy), ustalił miejsce późniejszego zamieszkania wujostwa Kozłowskich. Nie wyjechali z Kurzelowa daleko. Osiedli we Włoszczowie, początkowo na Podzamczu u dalekich kuzynów Łempickich, później w samym miasteczku. Józef Kalasanty zmarł 4 marca 1903 roku, Maria w sześć lat później – 19 marca 1909 roku.

Spoczęli na miejscowym starym cmentarzu. Niestety żadnych pozostałości po ich nagrobku nie znalazłam, ani ja ani poszukujący na mą prośbę zaprzyjaźnieni mieszkańcy Włoszczowy, choć pewnie był. Nieubłagany czas zatarł ślady. Dobrze, że w ciekockim dworku mają swoje miejsce w otoczeniu najbliższych, że możemy o nich opowiadać.

kustosz Kazimiera Zapałowa